# Z DOLNYCH ŁUŻYC

## KILKA ZARYSÓW I WSPOMNIEŃ

NAPISAŁ

A. J. PARCZEWSKI.

PRZEDRUK Z WĘDROWCA.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.
1881

# Z DOLNYCH ŁUŻYC

## KILKA ZARYSÓW I WSPOMNIEŃ

NAPISAŁ

**A. J. PARCZEWSKI.**

PRZEDRUK Z WĘDROWCA.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolfa.**

1881

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 1690A
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

Дозволено Цензурою

*Варшава 18 Февраля 1881 года.*

323.15(430 = 871)

Miejska Biblioteka Narodowa w Białymstoku

4920

Drukiem A. Pajewskiego., ulica Niecała Nr. 12

Łużyce dolne różnią się pod niejednym względem od górnych. Już nazwisko samo naprowadza na różnicę topograficzną. Niéma tu szeregu wyniosłych, pokrytych iglastym lasem pagórków, o które na południowéj granicy spokojnie i bezpiecznie oparły się Łużyce górne. Wzgórza w tém miejscu utworzyły silną ścianę, która nie dopuściła postępu germanizacyi. Od kilku wieków południowa granica Łużyc serbskich pozostała mniéj więcéj niezmienioną. To téż słusznie śpiewać mógł Seiler:

„Trać dyrbi Serbstwo zawostać a serbska khoroj
zmahować,
Kaž dołho z drjewom zelene, te hory steja łužiske.“

(Serbstwo trwać będzie i serbska chorągiew powiewać, jak długo stać będą góry łużyckie, pokryte lasem zielonym).

Inaczéj na dolnych Łużycach. Jest to zewsząd otwarta i melancholijna nizina. Od Grodka i Kalawy ciemnieją ku Chociebużowi sosnowe bory, czasem smutne wrzosowiska, z poza gęstwiny drzew wychylają się wioski, niezamożną powierzchownością odrazu różniące się od dostatnich piętrowych kamienic, w których zamieszkali sasko-łużyccy chłopi.

Podobnie jak obie łużyckie ziemie, tak też i miasta ich główne noszą odrębny charakter. Na górnych Budyszyn rozłożył się wesoło, miejscami jakby w amfiteatr, ulice pną się pod górę lub rączo spadają na dół, średniowieczne baszty wznoszą się nad dachami kamienic tonących w zieloności bluszczu i winogradu. Cmentarz w ruinach kościoła św. Mikołaja jest niezawodnie jedném z najpiękniejszych miejsc spoczynku, jakie znużony życiem człowiek znaléść może. W samotnéj ustroni nad brzegiem urwiska groby spoczywają tu w cieniu gotyckich łuków i ruin. Lecz najmiléj wita każdego Słowianina w Budyszynie mowa serbska, którą na téj dalekiéj placówce zachodniéj często usłyszéć przyjdzie na ulicy; na niejednym szyldzie spotkać można serbski napis, bo okoliczny łużycanin gorąco kocha rodzinną mowę, i niemiecki kupiec, serbskiém ogłoszeniem i mówiącym po serbsku komisantem przygarniać musi do siebie kundmanów. Zresztą tuż pod miastem leżące przedmieście Żidów (Seidau) jest prawie zupełnie serbskiém, a w samém mieście żyje nieliczne wprawdzie ale dzielne kółko serbskiéj inteligencyi: Hornik i Smoler, znani nietylko w Łużycach ale w całéj Słowiańszczyźnie; sympatyczny lekarz Duczman; poeta Wehla kryjący się pod różnymi pseudonimami: to Żarina, to Radyserba; zasłużony, systematyczny, nieco pedant a przecież w poetycznych utworach dobierający nieraz bardzo serdecznych i wzruszających tonów Fiedler; młody, energiczny profesor Muka, i cała ta w patryarchalnéj zgodzie żyjąca gromada serbskich patryotów, pracujących w kościele, sądzie, aptece, za stołem kupieckim lub przy większym warsztacie. Serbska rozmowa dwóch po miejsku ubranych ludzi nie obudza już na ulicach Budyszyna ciekawości uliczników, nikt nie ogląda się za niemi, jak to bywało przed r. 1848. Inaczéj dzieje się dotąd w Chociebużu; tam serbska rozmowa w ustach po miejsku wyglądającego człowieka jest nielada osobliwością na ulicy. Bo też Chociebuż jest fabryczno-prowincyonalném miastem o czysto niemiekiéj fizyonomii. Od Budyszyna różni się pod każdym względem. Widziałem go po raz piérwszy w dzień dżdżysty, styczniowy, więc uspasabiający jeszcze smutniéj.



Dworzec kolei żelaznéj, prowadzącéj z Zhorjelca do Berlina, położony jest nieco za miastem; na dworcu oczywiście wszystko niemieckie i brandeburskie; eleganckie dorożki ciągnęły po zabłoconéj ulicy rozpartych wygodnie fabrycznych baronów, o imponujących rysach twarzy, niekiedy orlich, zakrzywionych jak haki nosach. Szedłem pieszo; obok mnie jakaś kobiécina, na głowie któréj związanie chustki wskazywało serbkę dolno-łużycką ciągnęła mały ale silnie obładowany wózek. Byliśmy zapewnie we dwoje jedynymi w téj chwili przedstawicielami słowiańskiego plemienia na drodze prowadzącéj przez kawałek ziemi, przed laty stratowany może kopytami wiérzchowców Chrobrego w zwycięzkich pochodach na Niemcy. Chwilami koła dorożek bryzgały błotem, stara łużycanka zginała się pod ciężarem, na wstępie do miasta kilka czarnych jodeł zwiészało gałęzie, na murowanéj ścianie napis: ulica Cmentarna (Friedhofstrasse) przypominał mimowoli, że cały kraj między

Odrą a Elbą jest jednym cmentarzem połabskiéj Słowiańszczyzny; daléj w mgle niepogody i dymie fabrycznych kominów tonęło „miasto“. Takiém ogólném mianem nazywa Serb okoliczny Chociebuż; każde inne miasteczko nazywa właściwém imieniem; kiedy o „mieście“ tylko mowa, to rzecz o Chociebuż chodzi. W dnie świąteczne lub targowe roi się w nim tłum sąsiednich chłopów łużyckich; w dzień powszedni jest to sobie znowu zwykłe niemieckie miasto; zaledwie tylko czasem na niemieckich szyldach przeczytać można serbskiego pochodzenia nazwisko rodzinne, ale też tylko nazwisko i nic więcéj. Na jednym szyldzie spotykam nazwisko „Suppan“, nazwę rodową, trafiającą się zresztą na dolnych Łużycach.

Jaką przestrzeń zajmują dziś dolni Łużyczanie oznaczyć jest niezmiernie trudno. Mapa etnograficzna ułożona przez Andree w książce: „Wendische Wanderstudien r. 1874,“ jest tendencyjną w szczegółach na niekorzyść serbów. Za najdokładniejszą względnie uważać należy mapę Smolera, dodaną do wydania pieśni ludowych z roku 1843, lubo i w téj, nawet w dacie jéj wydania, były niektóre pomyłki; tak np. wieś Cikecy (Peikwitz) na pruskich górnych Łużycach, na zachód Wojereców, zaznaczoną jest jako niemiecka; tymczasem jeszcze w roku 1861 prawie we wszystkich rodzinach mówiono tu po serbsku, lubo w parafialnym kościele w Bukowie (Hohenbocka) już na początku obecnego stulecia ustała służba Boża serbska (1). Wieś Rogów (Hor-

(1) *Łużycan* z r. 1862.



now) na wschód od Chociebuża zaznaczona jest również jako niemiecka; tymczasem jest ona i dzisiaj jeszcze czysto słowiańską, pomimo że od niepamiętnych czasów nabożeństwo odbywa się tylko w niemieckim języku. Wieś ta, jedyna serbska w całym powiecie gubińskim, jest dowodem niemałéj wytrwałości i siły. Z drugiej strony niéma wątpliwości, że niejedna wieś wówczas serbska jest już dzisiaj niemiecką; mianowicie na zachodniéj granicy, w powiecie kalawskim, germanizm w ostatnich czasach porobił znaczne wyłomy. Z tego względu nowe wydanie etnograficznéj karty Łużyc byłoby bardzo pożądaném. Mówiąc krótko, w ogólnych słowach, na jakie dotychczasowe dane zezwalają, powiedzieć możemy, że łużycanie dolni zamieszkują w Marchii brandeburskiéj, w okręgu rejencyi frankfurckiéj, i zajmują powiaty grodkowski (Spremberg) na południe, chociebuski na północy i skrawki kalawskiego od zachodu a żarowskiego od wschodu. Podług Hornika (1) najwęższym jest pas ziemi łużyckiéj w północnéj okolicy z obu stron Chociebuża, od wsi Kokrjowa do Kotłowa, bo zajmuje tylko trzy mile; najszerszym zaś pasem, siédm i pół mili ciągnącym się, jest graniczna linia między górnemi a dolnemi Łużycami, od Komorowa (Senftenberg) do Skarbiszojców (Skerbersdorf) koło Mużakowa na wschodzie. Na téj to linii granicznéj, w okolicy Ślepego (Schleife) i Mużakowa, mówi lud tak zwaném pograniczno-mużakowskiém podrzeczem (namjezno

(1) *Warta* r. 1874—5 str 20.

mużakowska podryć), tworzącém lingwistyczny łącznik obojga łużyckich narzeczy. U tamtejszych górnych łużycan *g* nie przechodzi w *h*, jak to ma miejsce na południu około Budyszyna, *l* wymawia się czysto i *ch* prawie tak jak po polsku; gdy tymczasem ku południowi piérwsze zazwyczaj w *w*, drugie w *kh* przechodzi.

Żałować należy, że ruch odrodzenia łużyckiego nie tutaj lecz w daléj ku południowi wysuniętym Budyszynie rozpoczął się i skoncentrował. Gdyby w okolicach Mużakowa obudziły się były piérwiastki umysłowego życia serbskiego i pograniczne podrzecze zapanowało w piśmiennictwie, wówczas niezawodnie językowa łączność obydwóch Łużyc byłaby bez porównania więcéj ułatwioną. Poniżéj wsi Szprewiców (Spreewitz) prawie sam środek górno-i dolnołużyckiéj linii granicznéj przecina Szprewja, na dolnych Łużycach Sprowją a częściéj jeszcze w ogóle rzéką zwana, i płynie wciąż od południa ku północy koło Grodka, Chociebuża, poniżéj którego, pomiędzy serbskiemi parafiami Deszno a Ochozą (Drachausen), zwraca się w kierunku zachodnim, aby utworzyć tak zwany Spreewald, malowniczą ustroń, ulubiony cel letnich wycieczek berlińskich filistrów. Przyjąwszy z prawéj strony płynącą Małksę, rozpada się na liczne ramiona, okala niemi łęgowe wyspy, czasem wylewa niby wielkie jezioro. Tutaj na licznych wyspach rozrzucone, leżą Bórkowy, obszerna wieś, z ludnością prawie

(1) Wielan *w Czasopiśmie Macicy serbskiéj* z r. 1869 str. 51.



cztérotysięczną. Nad łęgami panuje wysokie grodziszcze o siédmiu pagórkach, podaniowa miejscowość, do któréj lud przykuł opowiadania o „królu serbskim“ (Wendenkönig).

W zimie podczas roztopów, oblany zewsząd wodą siédmioramienny gród Borkowski, tworzy prawdziwie piękny i malowniczy krajobraz. W Borkowach jest jakby serce dolnych Łużyc; w zeszłym wieku osadzeni tu niemieccy koloniści roztopili się w słowiańskiém otoczeniu, lubo wieś leży już prawie na samym skraju etnograficznéj granicy; daléj ku północy tylko Smogorów jest jeszcze słowiański; jeszcze daléj leżący Bielin jest już dzisiaj zniemczony.

Jeśli oznaczenie granic etnograficznych z dokładną ścisłością jest bardzo trudne, to bez porównania trudniejsze jest dokładne podanie dat statystycznych ludności. Przyczyną tego tendencyjne postępowanie władz pruskich przy dawniejszych a zupełne nieuwzględnianie żywiołu słowiańskiego przy nowszych popisach ludności. Podług dat przywiedzionych przez Böckh'a a za nim przez Andree, w roku 1843 było Serbów w powiecie chociebuskim 33,703, grodkowskim 9,183, kalawskim 12,563, lubińskim 1,048, żarowskim 3,277, gubińskim 451, łukowskim 41, razem 60,266. W roku 1861 w chociebuskim 33,582, grodkowskim 8,518, kalawskim 6,987, w pozostałych 784, razem 49,871 (1). Hornik przyjmuje za przy-

(1) Andree: „Wendische Wanderstudien,“ str. 185. 186. Böckh: „Der Deutschen Volkszahl und Sprachgebiet,“ str. 242.

puszczalną cyfrę dolno-łużyckiéj ludności 60,000 (1). Cyfra ta jest wiarogodniejszą od piérwszych, lubo, jak sądzę, jest jeszcze za małą, a opieram to przypuszczenie na następującéj zasadzie. Podług urzędowych danych piszący zresztą w patryotycznie pruskim duchu a więc niepodejrzany o słowiańską tendencyą autor wydanéj w r. 1880 „Heimathskunde des Kottbuser Kreises,“ podaje ludność chociebuskiego powiatu na przeszło 70,000, z których znaczna część jest serbską (2). Dodawszy do tego ludność słowiańską w grodkowskim, także w kalawskim, gdzie dotąd nawet w mieście Wjetoszowie odbywa się nabożeństwo serbskie i nareszcie małe skrawki w żarowskiém i gubińskiém, dojść musimy do przekonania, ze ludność dolno-serbska w rzeczywistości jest nawet od cyfry podanéj przez Hornika wyższą.

Lud serbski na dolnych Łużycach jest w ogóle do mowy rodzinnéj przywiązany, w kościele i szkole niechętnie widzi zamianę łużyckiego na niemiecki, śpiéwa stare pieśni swoje i nosi stary strój ludowy, przynajmniéj kobiéty. Mężczyźni strój starodawny powoli zatracają, młodsze pokolenie zarzuca go w zupełności. Niemieckie wykłady nauki religii po szkołach elementarnych nie zawsze udają się; zmarły niedawno pastor Markus opowiadał mi rażące omyłki, jakie nieraz w skutku niezrozumienia języka w odpowiedziach dzieci szkolnych wypadają.

(1) „Warta,“ str. 30.

(2) „Von denen ein grosser Theil Wenden sind“, str. 9. Na str. 14 mówi znowu: „Die Landbewohner des Cottbuser Kreises, zum grössten Theile Wenden, sind ein arbeitsames, fleissiges Volk, nähren sich hauptsächlich von Ackerbau und Viehzucht und sprechen mit wenig Ausnahmen die wendische Sprache.“



Na dowód zamiłowania przez lud mowy rodzinnéj, opowiadano mi o Niemcu—lekarzu, który, mieszkając w Grodku, nauczył się po łużycku, i dzięki jedynie temu zyskał w krótkim czasie liczną klientelę śród okolicznych chłopów, i znakomity majątek. Polak-lekarz, dla którego oczywiście wyuczenie się łużyckiego języka byłoby rzeczą nader łatwą, mógłby w razie osiedlenia się na dolnych Łużycach liczyć na niezawodne powodzenie.

W Chociebużu spotkałem prosty ale wzruszający przykład przywiązania do mowy rodzinnéj. Mając list z Budyszyna do miejscowego pastora, każącego w języku serbskim, zapytałem przechodzącą właśnie wiejską kobiétę: „*ża bydli kniez pastor Bronisz.*“ Nie uwierzycie radości poczciwéj starowiny, która z ust człowieka po miejsku ubranego usłyszała słowo w mowie rodzinnéj. W téj chwili jakiś przechodzień Prusak, wyjątkowo uczynny, wysłuchał widać moje zapytanie, a sądząc, żem Niemiec i nie mogę sobie dać rady „mit dem wendischen kauderwälsch,“ chciał mi dopomódz w rozmowie. Ale Serbka nie pozwoliła się wyręczyć, energicznym ruchem odprawiła Niemca i odprowadziła mnie do domu pastora. Gdym wszedł na wysokie schody, prowadzące do mieszkania, widziałem jak stała jeszcze na załamie ulicy i oglądała się za człowiekiem, który widocznie ani na pastora ani

też na chłopa z Wierbna lub Popojców nie wyglądał a przecież odezwał się w mieście po serbsku.

Z tém wszystkiém obok przywiązania do mowy rodzinnéj, w niemczyźnie Serb widzi zawsze coś pańskiego i wyższego. Chłop łużycki ma wprawdzie od polskiego chłopa więcéj pojęcia godności osobistéj, nie kłania się służalczo do ziemi, ale w szlachetném poczuciu równości podaje rękę na przywitanie; lecz z natury konserwatywny, przyzwyczajony szanować każdy auktorytet i od wieków pod panowaniem niemieckiém będący, Serb widzi w Niemcach swych naturalnych panów i ani na chwilę nie przypuszcza, aby inaczéj być mogło. Ze wszystkich stron otacza go ekonomiczna i intelektualna przewaga obcego żywiołu; to też nic dziwnego, że widzi w nim znamię wyższości. Nawet na górnych Łużycach, gdzie ucisk niemiecki nie był przecie nigdy tak dotkliwym jak na dolnych, chłop psa i konia uważa za „zemjanske“ t. j. szlacheckie zwierzęta i odzywa się do nich po niemiecku; wół i kot są to chłopskie stworzenia i woła na nie po swojemu. Czy to samo jest na dolnych Łużycach nie wiém, lecz że każdy po miejsku ubrany uważanym jest za Niemca, to pewno. W Popojcach, wsi czysto serbskiéj, gdziem bawił dni kilka, małe dzieci po serbsku między sobą mówiące, zaczepiały mnie zawsze: „*guten tag*,“ a gdy wieczorem poszedłem na „*przaze*“ jedna z przędących dziéwczyn zaśpiéwała na przywitanie po niemiecku; była to Serbka, podobnie jak i jéj towarzyszki; zapas jéj niemiecki był może niewiele co bogatszy od owéj prześpiéwanéj zwrotki; uśmiéchała się jednak z niemałém zdziwieniem, gdym



się krzywił na jéj niemczyznę i prosił o śpiéw serbski. Nareszcie przemogła własne zdziwienie i odrecytowała zwykłe „na przazy“ przywitanie:

Ja som chude żowczo a przidu sama,
Gab konia mjełs, by przirejtowała;
Ja przidu z temi Badakojc (1) żowczkami
Żoż jo wino a piwo, tam jo derje bydliś,
Tam comy budki twariś.

Po tém piérwszém przełamaniu lodów melodye serbskie popłynęły z ust kilkunastu przystojnych dziéwczyn o czysto słowiańskich, prawie polskich rysach twarzy, i długo późnym wieczorem słychać było ich dźwięki.

W ogólności w porównaniu z górnemi Łużycami, Łużyce dolne wykazują mniejszą siłę i wytrwałość w obronie języka. Nie sądzę, aby przyczyną tego miał być fakt, iż okolice Chociebuża i Picnia już od połowy piętnastego wieku znajdują się pod panowaniem brandeburskiém, gdy tymczasem Łużyce górne długi czas wchodziły w skład korony czeskiéj a potém przyłączone zostały do Saksonii, do któréj w znacznéj części i dzisiaj należą; widzimy bowiem, że właśnie okolica Chociebuża, pomimo długiego brandeburskiego panowania, jest dzisiaj z całych dolnych Łużyc najbardziéj słowiańską, gdy właśnie okolice Łukowa, Kalawy, Grodka, które łączne koleje z górnemi Łużycami przechodziły, bądź zupełnie, bądź częściowo uległy germanizacyi. Za jednę z przyczyn,

(1) Nazwisko gospodarstwa u których była „przaza.“

która niezawodnie najsilniéj spółdziałała w sprawie zachowania języka a następnie odrodzenia narodowego górnych Łużyc, uważać należy seminaryum serbskie w Pradze czeskiéj, które dwaj bracia Jerzy Szymon i Marcin z Ciemjeryc na początku XVIII wieku założyli. Seminaryum stało się żywym łącznikiem górnych Łużyc z Czechami i wpływ wychowania w Pradze korzystnie oddziaływał na przyszłych kapłanów serbskich.

Początki piśmiennictwa dolno-łużyckiego sięgają połowy szesnastego wieku; z téj bowiem epoki datuje się tak zwany rękopism Jakobicy, obejmujący przekład pisma świętego, który przecież w swoim czasie drukowany wcale nie był; dopiéro w ostatnich latach jako ważny lingwistyczny zabytek wydali go częściowo Lotze i Leskien. Najpiérwszą drukowaną książką, nietylko dolno-łużycką ale łużycką w ogóle, jest śpiéwnik kościelny, wydany przez Albina Mollera pastora w Trzupcu, wsi jego rodzinnéj pod Lubniowem, drukowany u Michała Wolraba w Budyszynie w 1574 r. Napisy i objaśnienia śpiéwów są łacińskie lub niemieckie, co dowodzi, że książka nie była przeznaczoną dla ludu, lecz służyć miała dla duchownych i nauczycieli. W piérwszym tym druku o zasadach pisowni nie mogło być nawet mowy; nieraz jeden i ten sam wyraz na jednéj stronnicy pisze Moller inaczéj. Razem ze śpiéwnikiem w dwóch jedynie znanych egzemplarzach jego znajduje się także katechizm Lutra, widocznie razem z nim wydany (1).

(1) Jencz w „Casopiśmie" Macicy serbskiéj z roku 1858 str. 70.



Wkrótce potém w roku 1610 Tharaeus pastor w Friedersdorfie, wydał na nowo w Frankfurcie nad Odrą katechizm dolno łużycki, dzisiaj tylko w jednym egzemplarzu w bibliotece przy kościele świętego Michała w Budyszynie egzystujący. Pospolicie wszyscy pisarze dziejów łużyckich Knauth (1), Jencz (2), Bogusławski (3), utrzymywali bez sprawdzenia, że katechizm ten był w podrzeczu mużakowskiém dopiéro Hornik udowodnił, że językiem katechizmu Tharaeusa jest wygasłe już dzisiaj podrzecze storkowskie w północnéj okolicy dawnych dolnych Łużyc między Chociebużem a Berlinem (4).

W połowie siédemnastego stulecia Jan Chojnan pastor w Lubniowie, gdzie umarł 1664 r., piérwszy teoretycznie badał narzecze dolno-łużyckie i napisał jego gramatykę, któréj rękopis, wprawdzie nieoryginalny, zachowany jest w bibliotece gimnazyalnéj w Chociebużu. Rękopis ten był potém nieraz odpisywany i służył Niemcom pastorom jako podręcznik do nauki serbskiego języka. Hornik jest zdania, że Chojnan między innemi językami znał także i polski, ale za to nieszczególnie obeznany był z górno-łużyckiém narzeczem.

Rękopis Chojnana znany był w osiemnastym wieku autorowi piérwszéj drukowanéj gramatyki dol-

(1) „Wendische Kirchengeschichte," str. 408.
(2) Jencz w „Casopismie" 1851 na str 59.
(3) „Rys dziejów Serbo-łużyckich," str. 221.
(5) W „Casopismie" Macicy serbskiéj rok 1869, str. 108.

no-łużyckiéj; był nim Jan Gotlieb Hauptman, Niemiec, rodem z Wittenbergi, osiadły jako pastor w Lubniowie. Jego „Niederlausitzsche wendische gramatica“ wyszła w 1761 w Lubiniu i jeśli wyłączymy bardzo krótki i zupełnie niedostateczny podręcznik Dahlego, jest dotąd jedyną dolną-łużycką gramatyką. Prace gramatyczne Chojnana i Hauptmana były głównie przeznaczone dla pastorów; dla ludu niezrobiono nic na dolnych Łużycach, katechizm Tharaeusa już za czasów Hauptmanna był wielką rzadkością a zresztą niewiele mógł być przydatnym w okolicach Chociebuża, i ze śmiercią storkowskiego podrzecza stracił praktyczne znaczenie.

Lud przedewszystkiém potrzebował przekładu pisma świętego a piérwszym człowiekiem, który tę myśl w czyn drukowany wprowadził, był Polak Bogumił Fabricius. W roku 1701 osiadł jako duchowny w Korjeniu pod Chociebużem, od roku 1708 wyższy pastor w Picniu, od roku 1721 superintendent w Chociebużu, gdzie umarł 1741. Czynny i pracowity drukuje zrazu mały katechizm, w Korjeniu urządza drukarnię, i tu w roku 1709 wyszedł po raz pierwszy nowy testament w dolno-łużyckiém narzeczu.

Co rozpoczął Fabricius na początku osiemnastego stulecia; na końcu tegoż wieku uzupełnił Jan Fryderyk Frico wydaniem starego testamentu (1797). Tym sposobem dolni serbowie otrzymali zupełny przekład biblii, księgi będącéj nieodstępną towarzyszką każdéj protestanckiéj rodziny. Była to prawdziwa epoka w życiu biédnego ludu.



Po pracach Fabriciusza, Hauptmana, Frica, nastąpiła pewna stagnacya; w piérwszéj ćwierci bieżącego stulecia zaledwie zaznaczyć możemy działalność pisarską Dawida Kopfa. Ruch odrodzenia, który przebudził górne Łużyce około r. 1848, nie udzielił się dolnym. Kiedy w Budyszynie rozwinęło się bardzo pomyślnie piśmiennictwo peryodyczne, w Chociebużu powstał zaledwie jeden dziennik a i ten nie był jeszcze z początku wyrazem samodzielnéj potrzeby społeczeństwa serbskiego, lecz zewnętrznym okolicznościom zawdzięczał początek. W roku 1849 junkrzy brandeburgscy w celu agitacyi politycznéj w kierunku konserwatywnym postarali się o założenie dolno-łużyckiéj gazety; tym sposobem powstał „*Bramborski serbski Casnik*“. Redakcya kilka razy się zmieniała. Zrazu prowadził ją Nowka, potém od roku 1852 Pank, obecnie Szwjela, nauczyciel elementarny w okolicy Chociebuża. Gazeta wychodzi raz na tydzień, nakładem i drukiem Brandta w Chociebużu, w małym półarkuszowym formacie, a kosztuje niewiele bo tylko sześćdziesiąt fenigów kwartalnie. Że drukuje się alfabetem niemieckim, tego jéj za złe brać nie można; lud przywykł już do gotyckich liter, niemieckim alfabetem czyta w szkole i w domu; zresztą w rozpaczliwych warunkach, w jakich żyje lud słowiański nad Szprewją, kwestya alfabetu jest dopiero drugorzędną, na piérwszym planie stoi kwestya utrzymania samego języka. Wszakżeż i na górnych Łużycach, pomimo lepszéj pod każdym względem sytuacyi, reforma pisowni postępuje tylko stopniowo i zwolna i dotąd jeszcze nie wszystkie książki i pisma używają zreformowanéj poprawnéj pisowni.

W B

Treść „Casnika“ bywa bardzo szczupła; na początku zwykle jakieś krótkie wiadomości polityczne, potém rubryka obejmująca lokalne nowiny, daléj jeszcze rozmaitości ze świata, czasem jaki krótki rozumowany artykulik osnowy religijnéj lub gospodarskiéj. Pomimo osobistéj zacności redaktora, przejętego najlepszemi chęciami dla spółziomków, „Casnik“ nie odpowiada jednak w zupełności wszystkim wymaganiom. Zależność mieszkającego zdala za Chociebużem redaktora od Niemca, będącego właścicielem pisma, jest niezawodnie wielką przeszkodą. Brak w „Casniku“ ciepła i téj magnetycznéj siły słowa, któraby omdlałą narodowość ocucić zdołała. Dział lokalnéj kroniki, w piśmie ludowém niezmiernie ważny, mógłby także być nierównie obszerniejszym. To téż „Casnik“ pod względem wpływu, poczytności i liczby prenumeratorów stoi nierównie niżéj od prowadzonych przez Smolera w Budyszynie „Serbskich Nowin“. Aby się o tém przekonać, dość na pierwszy rzut oka porównać dwa numera tych gazet. W „Serbskich nowinach“ obszerne inseraty, czasem w oddzielnych dodatkach, wskazują, że pismo zrosło się z potrzebami ogółu; w „Casniku“ inserat bardzo niewiele a i te które są, z małym wyjątkiem są niemieckie. Oprócz rozwinięcia kroniki lokalnéj, którą „Casnik“ mógłby sobie najłatwiéj przyciągać prenumeratorów, należy powoli oddziaływać także na opinią czytelników, należy budzić i utrzymywać ciągłą łączność z górnemi Łużycami i wreszcie powoli odsłaniać szersze widoki, pouczać zasklepionych w brandenburgskim patryotyzmie Serbów, że nad Wisłą i Wartą żyje bardzo pokrewny i bardzo bliski mową pobratymczy naród, w którym Łużyce dla swoich celów mogą i powinny znaléźć poparcie. W tém wszystkiém jednak potrzebna niezmierna ostrożność. „Casnikowi“ należy się rachować z konserwatywném usposobieniem ludu. Podaję tu jeden przykład w jakich słowach przychodzi dziś „Casnikowi“ przemawiać: „gdyby serbstwo miało zginąć, wtedy cesarzowi naszemu i królowi ubyłby jeden tytuł, tytuł „księcia Serbów“ (Herzog der Wenden); aby więc tytułu tego nie stracił, bądźmy wierni cesarzowi i serbstwu.“



W ogóle przyznać trzeba, że redagowanie gazety ludowéj na dolnych Łużycach jest niesłychanie trudném zadaniem, a dzisiejszy „Casnik“ ma tę zasługę że był piérwszym objawem świeckiego piśmiennictwa dolnych łużycan.

Jednocześnie Stempel, pastor w Lubniowie, tłumaczył bajki Fedra i sielanki Teokryta; oczywiście na lud utwory te wpływu żadnego wywrzeć nie mogły. Stempel był długi czas pastorem w Lubniowie, w 1866 otrzymał emeryturę a wraz z nim ustąpiła także mowa serbska z parafii, w któréj kiedyś Chojnan i Hauptjman byli pastorami.

Dzisiaj cały zastęp piszących po dolno-łużycku jest bardzo niewielki. Literatów z profesyi być oczywiście nie może. Piszą pastorzy, nauczyciele, jest téż i pisarz samouczek kupiec Kołoziéj w Wjerbnie. Wszystkie nazwiska piszących po dolno-łużycku spotkać można w „Pratyji za dołojcno łużyskich serbów,“ piérw-

szym kalendarzu dolno-łużyckim, który na rok 1880 nakładem piszącego te słowa wyszedł w Budyszynie. Pisali tu Bronisz z Chociebuża, Hornik z Budyszyna, Nyczka nauczyciel z Essen z prowincyj nadreńskich, Kołoziéj ów samouczek z Wierbna i inni o których bliżéj powiemy.

„Pratyja“ miała niemałe przeszkody do przezwyciężenia przed końcem roku, wyszła stosunkowo późno, przy rozprzedaży potrzeba było zwalczać niechęć niektórych zgermanizowanych pastorów lub nauczycieli, utrudniała położenie konkurencya z rozchodzącemi się w znacznéj ilości i oddawna zagnieżdżonemi kalendarzami niemieckiemi; mimo to rozprzedaż poszła jak na piérwszy rok nieźle, bo z górą 800 egzemplarzy rozeszło się przeważnie w Chociebużu, bardzo niewiele w Grodku i w Wietoszowie.

Na czele piszących po dolno-łużycku stoi przedewszystkiém pastor Jan Fryderyk Tesznar, dawniéj w Chociebużu teraz w Nidzie koło Zhorjelca, pisarz w religijnym więc najpoczytniejszym kierunku. Wydawał w 1866 r. numerami: „*Pobożne głosy z bratszojskeje gmejny*,“ w r. 1865 ogłosił modlitewnik „*Serbskje bjatowarske knigły*,“ pisał po niemiecku obrazy z ziemi serbskiéj; największą zaś usługę ludowi swemu oddał wydaniem Postylli, dwa razy już odbijaném i poprawnym przekładem Nowego Testamentu. Całe Pismo Święte w nowszych czasach wydanem zostało w Halli nakładem biblijnego towarzystwa pod redakcyą nieżyjącego już dzisiaj Karola Hausiga, proboszcza w Gołkojcach, przy spółpraco-



wnictwie pastorów Pawła Bronisza, Szadowa i Panka. Henryk Jordan jest właściwie górnołużycaninem; jeszcze jako nauczyciel elementarny w Hermanecach wydał „czytankę“ dla szkół początkowych, pisał wiele w Łużycaninie,“ a włada pięknym i szlachetnym językiem. W roku 1872 osiadłszy jako nauczyciel w Popojcach pod Chociebużem i wyuczywszy się biegle po dolno-łużycku zbiéra pieśni i podania ludowe.

Wybitną osobistością jest dr. Sauerwein, Niemiec rodem z Hanoweru, podobno z téj okolicy, która niegdyś była słowiańską, biegły znawca wielu języków europejskich i azyatyckich; jako korrektor biblijnego towarzystwa zamieszkiwał czas jakiś w celu praktycznego poznania języka na Łużycach dolnych. Przebywając na wsi to w Popojcach, to w Gołkojcach, to w Borkowach poznał dobrze i narzecze i obyczaj dolno-łużycki. Serce szlachetne zabiło sympatyą dla nieszczęśliwego, zapomnianego od najbliższych ludu. Pisał dla niego poezye, przemawiał doń na uroczystościach sedańskich; że w przemowach drga niemiecki patryotyzm, rzecz naturalna w Niemcu, lecz przytém przyzwyczajeni do niemieckiéj pogardy „dla Wendów“ Serbowie tą razą z ust Niemca z niemałém zdumieniem dowiadywali się, że lud serbski był niegdyś wielkiém plemieniem i że język swój kochać i szanować należy. W piosenkach (*serbskje sztucki*), w których znać doskonałe wsłuchanie się w ludową formę, przebija serdeczna sympatya dla wszystkiego co serbskie. To się skarży na znikanie serbskiego ludowego śpiéwu:

Serbstwo ty sy tak bogate
A ty samo to niewesz
Cuzym su te sztucki znate
Kenž ty samo niozosz mieś;
Cuzych kszajach cuze luzie
Cescze serbske prózniсki,
Serbski głos se lubi szuźi
Jeno doma wam niezni. [1])

To znowu śpiéwa „Lipie serbskiéj,“ na cześć nowo założonego czasopisma, organu górno-łużyckiéj młodzieży w Budyszynie:

Sława mładéj Lipie, sława,
Sława byś jéj też wot nas.

Co szczególniejsza, że gdy Niemcy niemczą pospolicie słowiańskie nazwy, Sauerwein podpisywał się w Łużycaninie jako „Surowin.“

Do piszących w mowie wiązanéj należą także: zmarły przed kilku laty Marcin Gryss, nauczyciel elementarny z Nowéj wsi i świeżo poczynający Mateusz Kossyk. Kossyk jest młodym, wiele obiecującym człowiekiem. Rodem z wiejskiéj chaty w Wierbnie, przepędził młodzieńcze lata w chociebuskiém gimnazyum w otoczeniu zupełnie niemieckiém, w którém roztapiają się słowiańskie piérwiastki i skąd każdy młody Serb wychodzi zwykle skończonym Niemcem. Przemożnemu wpływowi uległ zrazu młody student, ale tylko na pozór; po opuszczeniu gimnazyum urzędował w Lipsku na kolei żelaznéj. Tutaj w stolicy antykwaryatu, lubiący czytać człowiek mógł się czuć jak w raju; raz wpadły mu w rękę Słowiańskie Starożytności Szafarzyka w niemieckim przekładzie Mużaka Kłosopolskiego; książka ta rozbudziła tlejącą iskrę słowiańcką. Kossyk ocknął się i poznał, że nie jest Niemcem. Odtąd zaczyna pisać poezye w rodzinném narzeczu; niektóre drukował w „Czasopiśmie Macicy serbskiéj,“ nierównie więcéj posiada w rękopisie. Porzuciwszy służbę, mieszka na wsi w Wierbnie a że jest człowiekiem lubo niemajętnym to przecież niezależnym i nie przykutym do taczki chlebowéj pracy, więc może i powinien nieść prawdziwe usługi piśmiennictwu serbskiemu. Świéżo założony oddział dolno-łużycki przy serbskiéj Macicy otwiéra dlań odpowiednie pole do działania.

[1]) W cytatach używam polskiej pisowni dla ułatwienia czytelnikowi.



Poprzednio duchowa łączność dolnych i górnych Łużyc była nie bardzo wielka. Mimo sąsiedztwa geograficznego, wspólnych losów i bliskiego językowego powinowactwa było dotąd bardzo niewiele łączników wspólnych w umysłowém życiu dwóch narzeczy.

Towarzystwo Macicy serbskiéj w Budyszynie działało tylko dla górnych Łużyc, a choć, lubo rzadko, mieściły się w jego czasopiśmie rzeczy dolno łużyckie, te jednak do ludu nie dochodziły. Około roku 1850 były próby samodzielnego Towarzystwa dla dolnych Łużyc; pracował w tym kierunku przez przychylność dla Serbów a więcéj pewnie w konserwatywnych widokach, junkier brandeburgski von Werdeck, ale towarzystwo to nie udało się. Uważając, że tylko w związku ze starszą i stosunkowo utrwaloną Macicą w Budyszynie może powstać wydawnicza instytucya dla dolnych łużycan, zaprojektowałem w 13 nr. Serbskich Nowin z r. 1880 projekt dolno-łużyckiego

oddziału przy budyszyńskiéj Macicy i projekt ten przedstawiłem na walném dorocznem zebraniu towarzystwa w dniu 31 marca 1880 r. Dzięki poparciu Smolera, Hornika, Jordana i Tesznara, uchwalono regulamin nowéj sekcyi. Członek wnosi jednę grzywnę rocznie, za co ma prawo do egzemplarza pism mających być wydawanemi. Sekcya posiada oddzielny zarząd, złożony z przewodniczącego, pisarza i bibliotekarza, którzy powinni być biegli w narzeczu dolnołużyckiém i wybierani są na trzy lata; nad sekcyą ma dozór ogólny zarząd Macicy serbskiéj, posiedzenia powinny się kolejno w odpowiedniéj miejscowości dolnołużyckiéj odbywać, nawet raz w rok, jeśli to możliwe, w Budyszynie razem z walném zebraniem Macicy. W przyszłości sekcya może się zamienić w samodzielne „*Towarstwo Matki serbskeje*.“

Wielu obecnych na zebraniu przystąpiło zaraz do nowéj sekcyi, a wkrótce potém wyszła odezwa. zwołująca piérwsze zebranie oddziału do Chociebuża, Odezwę podpisali pastorzy Tesznar, Pank, Kruszwica, dwaj Bronisze, Korrenk, nauczyciele Jordan, Szwjela, Mateusz Kossyk i kilku innych. W dniu 27 maja r. z. odbyło się piérwsze serbskie zebranie w Chociebużu; przybył Sauerwein, dwaj górno łużyccy studenci z Lipska Kral i Meto, 65 osób przystąpiło do sekcyi, do prezydyum wybranymi zostali Tesznar, wice-prezydującym Rocha, sekretarzami Jordan i Szwjela, kasyerem Latka z Wierbna. Że sekcya ma wiele roboty przed sobą, to pewna, i możemy być spokojni, że kierujący nią będą pracowali usilnie; potrzeba wszakże sekcyi piéniężnego poparcia od pobratymców, bo



lud serbski na dolnych Łużycach mało zasobny; zresztą język kocha raczéj instynktownie, bez wyrobionéj świadomości narodowéj, i dlatego do większych ofiar nie jest skorym.

Obok sekcyi dolno-łużyckiéj powstało w tym samym czasie stowarzyszenie pomocy naukowéj, wspólne dla obojga Łużyc. Zadaniem jego zaspokoić najdonioślejszą potrzebę ludu serbskiego. Tą potrzebą jest odpowiednia ilość każących po serbsku duchownych. Głęboko religijny, a odnosi się to zarówno do katolików jak i do protestantów, Serb łużycki ulega bardzo chętnie wpływowi parafialnego pasterza. Na Łużycach protestanckich protestantyzm jest jeszcze w pełném życiu i sile: pastor jest doradzcą, ojcem, słowem rzeczywistą powagą w parafii. Język panujący w kościele przenosi się z czasem i do domów rodzinnych. Przez pastorów Niemców zgermanizowało się wiele łużyckich parafij; skoro pastor Niemiec obejmie parafią, rozpoczyna się w niéj konanie mowy serbskiéj; piérwsze, drugie pokolenie trzyma się jeszcze, ale zwolna język rodzinny ustępuje niemieckiej przewadze, a z czasem zamiera zupełnie. Ten proces germanizacyjny nie wszędzie jest tak powolny a to co Andree mówi o łagodném zasypianiu w cywilizacyjnych objęciach germanizacyi (1), jest tylko częściową prawdą; również nieprawdą jest, że Niemcy nie używają przytém przymusu: znane są fakta wręcz przeciwne. W Skierbojścu był przed laty dwudziestu nauczyciel, który karami cielesnemi

(1) Wendische Wanderstudien, str. 191.

i piéniężnemi oduczał serbskie dzieci mowy rodzinnéj; tak samo postępował duchowny Blütchen w Maliniu. W ogóle wpływ pastorów w kwestyi utrzymania lub tępienia języka jest najdonioślejszym. Jeżeli na górnych Łużycach, mianowicie saskich, proces germanizacyjny od chwili przebudzenia narodowego zatrzymał się, to na dolnych, mianowicie na zachodniéj granicy, jest w nieustannym ruchu. Dość rzucić okiem na historyczno-geograficzną kartę, ułożoną przez Wilhelma Bogusławskiego w Rysie dziejów serbo-łużyckich, aby się przekonać jak germanizacya coraz większym i ciaśniejszym splotem okrąża i dusi nieszczęsną ofiarę. Przed dwustu laty okolice Storkowa i Bieskowa, daleko ku Berlinowi wysunięte, były jeszcze słowiańskie; dziś niéma tam i śladu łużyckiego; w mieście Kalawie mówiono po serbsku jeszcze przed r. 1830, dziś miasto jest zupełnie zniemczone. Sprewjański las już tylko w małéj części jest słowiański. Powiat żarowski prawie zupełnie zniemczony, kalawski z małemi wyjątkami. Nie łudźmy się, Dolne Łużyce stracone będą dla słowiańszczyzny, jeśli słowiańszczyzna nie przyjdzie im z prędką i skuteczną pomocą. Brak pastorów jest pod względem językowym najcięższém nieszczęściem. Już to w ogóle w Niemczech w dzisiejszych czasach daje się czuć brak duchownych protestanckich. Na Łużycach górnych nie jest ich także za wielu, ale na dolnych brak serbskich pastorów przybrał rozmiary prawdziwéj klęski; nieszczęściem w braku pastora serbskiego parafią obejmuje Niemiec; przy objęciu przyrzeka, że nauczy się po serbsku, ale rzadko kiedy dotrzymuje danego słowa; w grodkowskiém i kalawskiém już tylko bardzo niewiele parafij posiada serbskich duchownych. Lepiéj nieco trzyma się powiat chociebuski. Klęsce téj potrzeba koniecznie zaradzić, a środkiem najwłaściwszym jest towarzystwo pomocy naukowéj w celu kształcenia młodych niemajętnych Serbów na przyszłych nauczycieli i duchownych. Myśl podobnego towarzystwa, na wzór towarzystw pomocy naukowéj w Poznaniu i Cieszynie, zaprojektowałem w *Serbskich Nowinach* a następnie na walném zebraniu Macicy w dniu 31 marca 1880. Hornik i Smoler wzięli się energicznie do wprowadzenia myśli w życie i dzisiaj już serbskie towarzystwo pomocy naukowéj jest faktem dokonanym. Przewodniczącym jest referendaryusz Mütterlein; stowarzyszenie ma charakter osoby moralnéj z siedzibą w Budyszynie. Członkowie dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych, wszyscy wnoszą markę rocznéj składki, nadzwyczajnym może zostać każdy, nawet cudzoziemiec, bez różnicy płci. Kto sto marek jednorazowo opłaci, zostaje wieczystym członkiem towarzystwa. Dotąd instytucya, tyle ważna dla narodowego bytu Serbów łużyckich, pozostaje w samych zawiązkach. Pewném jest wszakże, że jedynie o własnych, wyłącznie łużyckich siłach nie będzie w stanie osiągnąć szybkich i energicznych rezultatów. Naród z saméj chłopskiéj ludności złożony potrafiłby sobie dać radę, gdyby był liczniejszym; lecz garstka Łużycan, jak wyspa odcięta ze wszystkich stron od pobratymców potężnym niemieckim żywiołem, w bliskiém sąsiedztwie dwu wielkich ognisk niemieckiéj cywilizacyi, Drezna i Berlina, o własnych siłach z trudnością

utrzymać się może. Że przetrwała wiele wieków niemieckiego ucisku i dożyła dzisiejszych dni, jest dowodem niemałéj żywotności, która zapewnić jéj powinna sympatyą i poparcie każdego szlachetnego ludu. Przedewszystkiém zaś od nas, jako językowo i etnograficznie najbliższych, należy się pomoc nieszczęśliwéj i bratniéj narodowości. Choćby niewielka, nieobciążająca budżetu naszéj społecznéj ofiarności, będzie przecież prawdziwém dobrodziejstwem i ocalić może od zagłady szacowny szczątek wielkiego niegdyś plemienia, które za czasów Bolesława Chrobrego wchodziło w skład państwa polskiego i które w innych warunkach, gdyby polityka tego króla znalazła szczęśliwych spadkobierców, przylgnęłoby zupełnie do kultury polskiéj.

*w lipcu 1880 r.*

* *
*

W drugiéj połowie 1880 roku, już po napisaniu powyższych wyrazów, na widowni dolno-łużyckiego życia zaszło kilka pomyślnych objawów. Nad zapomnianym ludem zaświécił jaśniejszy promyk słońca. W piśmiennictwie dolno-łużyckiém nastąpił fakt dotąd niebywały: gdy dawniéj lata całe nieraz mijały zanim pojawiła się książka drukowana w mowie rodzinnéj, w r. 1880 wydano dwie i to obie w dziedzinie literatury pięknéj. W Wojerecach wyszedł poemat Kossyka, „Sserbska szważba w Błotach,“ w Budyszynie opowiadanie ludowe pióra Jordana: „Bogumił, abo biblia humożo wot szmerśi.“ Poemat Kossyka jest ładnym obrazem wesela ludowego w Szprewjańskim lesie, napisanym z szlachetną prostotą i spokojem a przytém z taką prawdą i wiernością szczegółów, że utwór, obok swéj literackiéj wartości, posiada także znaczenie etnograficznego źródła. „Bogumił“ jest ludową powiastką, w tym rodzaju w jakim lud łużycki rad i chętnie bardzo czyta. Jest tam i miłość z przeszkodami i przygody różne a niezwykłe, niesprawiedliwe posądzenie o zbrodnię i stos ognia prawie już gotowy aby pochłonąć nieszczęśliwą ofiarę, bo rzecz się dzieje za dawnych czasów w epoce wojny trzydziestoletniéj, aż wreszcie księga Pisma świętego pomaga rozwiązać zawikłanie i ocala niewinnego. Cnotliwy Bogumił i piękna Leńka łączą się ku swojéj i czytelnika radości. Cała treść wybornie zastósowana do usposobienia ludu łużyckiego i przedstawiona w barwnie ożywionéj formie.



„Bogumił“ jest piérwszą książką wydaną przez nowozałożony dolno-łużycki oddział Macicy serbskiéj. Oddział ten rozwija się powoli wprawdzie ale stale. Co tydzień przybywa jakiś nowy członek, czasem i więcéj. Z końcem 1880 r. stowarzyszenie, nie licząc biorących w niém udział górnych łużycanów i kilku osób z Polski, miało 145 członków na dolnych Łużycach. Dowodzi to, że pomimo wieki trwającego ucisku mowy słowiańskiéj nad Sprewją, lud nie zatracił instynktu narodowego, zaczyna budzić się z letargu i odczuwać pragnienie oświaty w języku ojczystym. Szkoda wszakże, że to przebudzenie nie jest ogólném i koncentruje się tylko w jednéj okolicy na północ od Chociebuża. Najwięcéj członków dostarczyła rodzinna

wieś Kossyka, Wjerbno (19), potém Popojce (10), Brjazyna (9), Kosobuz i Smogorów (po 8). Mniéj już udziału przyjmuje okolica Picnia, lubo i ta strona jest czysto słowiańską, po kościołach pastorowie każą wszędzie po serbsku a po wsiach żywioł niemiecki jest bardzo nielicznym. Najsmutniéj jest na południe Chociebuża, mianowicie w grodkowskiém. Powiat ten pogrążony jest w zupełném uśpieniu. Pastorowie odbywają tu kazania tylko po niemiecku, zamiast kształcić powierzony swojéj opiece lud moralnie i religijnie, zajęci są przedewszystkiem germanizacyą, w szkole język niemiecki panuje wyłącznie, młodzież wychodzi z niéj bez żadnéj umysłowéj korzyści; zwykle kończy się na tém, że lud nie czyta ani w jednym ani w drugim języku i powoli pogrąża się w stan zdziczenia. Macica serbska dotąd nie znalazła tu oddźwięku; zaledwie kilku członków z grodkowskiego powiatu należy do stowarzyszenia wydawniczego.

Wróćmy do Chociebuża, w którego okolicy nieco weseléj i jaśniéj. Dawno upragnione i konieczne rozszerzenie zakresu i sił redakcyjnych jedynego dolno-łużyckiego organu dziennikarskiego nastąpiło nareszcie w końcu 1880 r. Od 23 grudnia zamiast „Casnika,“ wychodzą: „Bramborske nowiny,“ w znacznie zwiększonym formacie i pod wzmocnioną redakcyą; do składu jéj obok dawnego redaktora Szwjeli wstąpili Jordan i Kossyk. W próbnym numerze serdecznie przemówili wszyscy trzéj do spółziomków, przyrzekając więcéj treści niż w Casniku i prosząc o większe niż dotąd poparcie, „*Lube serbskie bratszi*, przemawia Kossyk: *gaż ma nimski lud niekotare to-*



*wzynty szakich „zeitungow,“ ga mozomy my Serby też jedno łopieno mieś, a gaz mogi Nimc tszi, styri a wiecéj szakich „zeitungow“ sobu żarży, ga mozo też kuždy Serb te jedne Nowiny we naszej lubej serbskiej riecy pisane sobu lazowaś a podpiraś Ja som syn serbskieju starejszeju, ja lubuju moju serbsku narodność a cu jéj wierny wostaś aż do smierśi. To doj Bog mic a Wam.* „Drodzy serbscy bracia! gdy niemiecki lud ma kilka tysięcy różnych gazet, toć i my Serbowie możemy miéć jeden arkusz a gdy niejeden Niemiec trzyma ich nieraz po trzy, cztéry lub więcéj, to téż każdy Serb może czytać i podpiérać te jedyne „Nowiny,“ pisane w naszéj drogiéj serbskiéj mowie. Jestem synem serbskich rodziców, kocham moją serbską narodowość i chcę zostać jéj wiernym aż do śmierci. Dato Boże mnie i wam.“ Z życzeniem młodego poety, wypowiedzianém w prostych ale pełnych rzewności i silnego uczucia słowach, łączymy się z całego serca.

*Luty 1881 r.*

KSIĄŻNICA PODLASKA im. Łukasza Górnickiego
Nr 1690 A.
KS. ARCHIWALNY
w Białymstoku

Miejska Rada Narodowa
w Białymstoku
Biblioteka
4920

4920 A

DRUKIEM
Aleksandra
PAJEWSKIEGO
w Warszawie,
ulica Niecała 12